

# Próżniacy, fałszerze i głupcy

## Wizerunki sędziów sowieckich

Różni bywają sędziowie: surowi i pobłażliwi, sprawiedliwi i stronniczy, niesprzedajni i przekupni. Ale nie było chyba takiego sędziego Temidy, jakim jest krymski sędzia ludowy Wasiljew, głośny dzisiaj w całej Rosji sowieckiej, od chwili gdy jego wyroki zwróciły wreszcie uwagę prasy.

Sędzia Wasiljew nie lubi się przepracowywać. Oto np. pan sędzia przed pewną sprawą cywilną oznajmił powodowi:

„Słuchajcie, towarzyszu, chcecie bym rozpatrywał waszą skargę to wyszukajcie ustawy, które tu mają zastosowanie i zakomunikujcie mi w krótkości co orzekają. Dlaczego ja mam tracić na to czas, przecież to nie moja sprawa, lecz wasza“.

— Ale powód, czy to z braku czasu, czy to z innych przyczyn, nie skorzystał z tej propozycji. Kiedy sprawa znalazła się na wókanie, stał przed sądem, jak koleś.

— No gadajcie, co mówią ustawy, nie mogę przecież sędzić na ślepo — nalegał sędzia.

— Nie wiem — brzmiała smutna odpowiedź. Nie znam ustaw i nie zdążyłem się nauczyć.

— Wy nie znacie, i ja nie znam — gniewnie burknął sędzia. I nie myślę trudzić się za was. Umarzam sprawę!

I tak uczynił.

Sędzia Wasiljew powinien przejść do historii sądownictwa, jako wielki reformator. Ale bodaj równie poważne zasługi na polu uproszczenia wymiaru sprawiedliwości położył sędzia Faizow z okręgu bawlińskiego. Oto co pisze o nim — niestety bez należnego uznania — prasa sowiecka:

Sędzia Faizow nie lubił sali sądowej. Uważał, że porządnego człowieka powinien siedzieć w domu, a nie wałęsać się po sądach. Ale obowiązkiem swoich sędziów — domatorów nie zaniedbywał, choć spełniał je w sposób dość oryginalny. Siedząc w domu, rozstrzygał sobie, w ciszy i spokoju, wszystkie sprawy. Dzięki temu uwalniał się od nudnej i męczącej procedury, nie miał zwracania głowy, nie potrzebował przesłuchiwać stron i świadków — czekał co za marnowanie czasu na werdykt, przysięgłych“.

Ażby przysięgli nie czuli się dotknięci pan sędzią — sam wydawał za nich orzeczenia, a nawet tak się poświęcał, że własną ręką podpisywał ich nazwiska.

Skrajnym przeciwnieństwem tego miłośnika samotności jest pewien sędzia (w okresie podasirowskim), który postanowił sam urzeczywistnić ideał prawdziwego sądownictwa ludowego.

Niezadowolony z werdyktu przysięgłych, poradził sobie w ten sposób, że kazał zamknąć drzwi do sali sądowej, aby nikt nie mógł wyjść i uchylić się od spełnienia obowiązku, poczem — poddał wyrok pod głosowanie obranej w sali publiczności, oświadczając zdumionym słuchaczom:

— No, jeżeliście tu przyszli, to nie próżnujcie, lecz także weźcie się do roboty.

Publiczność okazała się rozsądniejsza od sędziego i zatwierdziła werdykt przysięgłych. Czy pan sędzia nie pociągnął obecnych do odpowiedzialności za ułóżenie powadze sądu — kroniki milczą.

## Jak to było

# Na Dzikim Zachodzie

### w roku 1870-tym

W tych dniach ukazały się w Sztokholmie w druku pamiętniki jednego ze szwedzkich pionierów Dzikiego Zachodu, który opisuje dramatyczne i pełne napięcia przeżycia ówczesnych kolonizatorów. W r. 1870 tysiące rodzin szwedzkich udawało się w długą i uciążliwą podróż przez ocean do obiecanej ziemi Zachodu. Wśród nich znajdował się jedenastoletni chłopak, Nils Norlin, którego autor pamiętników poświęca dużo miejsca, podkreślając jego odwagę i waleczność.

Ojciec Nilsa, pozostawiając żonę i drobne dzieci w Kansas City, udał się z trzema starszymi synami i dwoma skandynawskimi robotnikami w głąb lądu, celem obrania stałego miejsca zamieszkania. Wybrano odpowiednią miejscowość, zbudowano chatę i rozpoczęto uprawę ziemi.

Po pewnym czasie, stary Norlin udał się z jednym z robotników na polowanie, pozostawiając dzieci pod opieką drugiego robot-

nika. Korzystając z nieobecności ojca, mały Nils wziął strzelbę i pobiegł z braćmi w prerię. Nagle usłyszeli oni okrzyki wojenne indjan i gdy przybiegli przerażeni do domu, indjanie zabili w ich oczach młodego Skandynawczyka. Jeden z napastników skierował się teraz w stronę chłopca. Dzielnego Nilsa stał nieustraszenie ze strzelbą na ramieniu w oczekiwaniu indjanina. Ten ostatni, widząc broń w ręku chłopca, zorientował się, że jego łuk i strzała niewiele mogą tu zdziałać i pobiegł po swych towarzyszy, którzy byli lepiej uzbrojeni. Chłop-

## Samochód ciężarowy

### poruszany gazem

### drzewnym

TORUN, 25. 5. Wielkie zainteresowanie wywołało pojawienie się na ulicach Kościelzyny samochodu ciężarowego, poruszanego gazem drzewnym. Samochód, którego właścicielem jest Pomorskie Stowarzyszenie Handlowe w Pelplinie, zbudowany został w Kolonii. Jest to jeden z pierwszych tego rodzaju pojazdów mechanicznych w Polsce.



## Dobre rady

Nieprawda, że w dzisiejszych czasach nie ma za darmo. Istnieją bowiem gratis dobre rady. Tych sobie ludziska nie szczędzą i służą niemi w każdej potrzebie. Człowiek ma, powiedzmy, katar. — Glupstwo katar — mówi pan Michał, sąsiad z przeciwnika. — Niech pan tylko posłucha dobrej rady. Trzeba przez pół godziny wymoczyć nogi w dwóch miednicach, przyczem w jednej musi być woda gorąca — prawie ukrop, a w drugiej lód. Katar, jak ręką odjął.

Innego zdania jest ciotka Franciszka:

— Usłuchaj, dziecko, mojej dobrej rady. Weź cztery szklanki letniej wody półnapię z solą i wciągnij ten roztwór do nosa. Na stopnie owinię się w zmoczone w gorącej wodzie prześcieradło i po leż tak trzy kwadransy. A potem to ja sama zaparzę ci liści bobkowych, dam na przeczyszczenie, po stawie bańki i przystawię piżawki.

Postępując za radą pana Michała, dostaje się ostrego bronchitu.

— Bo widzisz, to dlatego, żeś mnie nie słuchał — biada ciocia i przygotowuje kataplazm z żółtek, zalanych terpentyną i esencją octową, z domieszką sody i cykorii. Wynika z tego, rzecz prosta, dyfteryt, co stwarza nowy grunt dla porad pana Michała.

— Bo trzeba tylko mnie słuchać. Otóż, bierz pan czempredę na przeczyszczenie, a zaraz potem wychylił przedziutko sztof wódki z pieprzem. Dyfteryt wścieknie się, powiadam panu.

Oczywiście tak ciotka jak i pan Michał, stawia się punktualnie na pogrzebie i będą szepotali do siebie współczująco.

— Zawsze był chorowity, nieborak...

W zawiłych sprawach miłosnych, zycioliwi doradzają bardzo skwapliwie:

— Widziałeś ją z jakimś facetem, pod rękę? To glupstwo, opanuj zazdrość i udawaj, że cię to nie nie obchodzi... — Odwioł ją ktoś autem? Dam ci dobrą radę: przestań się z nią spotykać. Zobaczysz, że sama wróci, jak koza do wozu.

A później, gdy owe „dobre rady“ doprowadzą zakochanych do ostatecznego zerwania, przyjaciele mówią z politowaniem:

— On nigdy nie będzie miał szczęścia do kobiet.

Czasami jednak rady się przydają. Jeden z moich znajomych, jadąc w przedziale, spostrzegł, że siedzący naprzeciw pasażer nagle dobył rewolwer i przyłożył go sobie do skroni. W ostatniej chwili schwycił go za rękę.

— Co panu, na Boga!

— Ech, żyć nie warto — jęknął nieznajomy — przestałem już być człowiekiem, jestem szmata...

— Cóż się panu stało?

Pasażer machnął ręką z rezygnacją.

— Jestem nieuleczalnym alkoholikiem — oświadczył — nałóg pijaństwa zniszczył mnie do szczytności...

Znajomy mój, widząc, że ma do czynienia z desperatem, zastoso-  
wał metodę przyjaznej psychoanalizy i wyciągając denata na zwierzenia, darzył go wzajemnymi dobrami radami.

— Ależ nie jest z panem wcale tak źle — mówił z uśmiechem — pan grubo przesadza. Pije pan, bo nie ma pan celu w życiu, ale jak go pan znajdzie, to pan przestanie... Po pewnym czasie desperat zaczął patrzeć przytomniej i słuchał z wzrastającym zainteresowaniem.

— Musi pan zacząć nowe życie — mówił mój znajomy, musi pan znaleźć kobietę... o kobietę, którąby pana zaabsorbowała... Tak, panie, trzeba założyć dom, rodzinę, dziecięcki...!

Z twarzy denata znikła desperacja i zajaśniał uśmiech, pełen radości życia.

— Tak, ma pan rację! — zawołał. — Właśnie kobieta... dom... dziecięcki... Jak lubię dziecięcki... Słusznie. A ja chciałem takie glupstwo zrobić... Tymczasem pociąg przybył do Warszawy. Dźwigając swoje walizki, ułeczny nałogowiec wykrzykiwał radośnie:

— Właśnie! Nowe życie! Jak pan to ładnie powiedział! Cieszę się, że pana spotkałem, musimy koniecznie oblać to cudowne zdarzenie. Chodźże pan ze mną tu do bufetu...

— No, tak... ale przecież...

— To od jutra! Nowe życie!

I odtąd, dzięki dobremu radom mój znajomy ma bardzo miłego kompana do nocnych libacji. Tak to się czasem przydadzą życiowe rady.

Jur.

## Sam się oskarżył

### aby wykazać swą niewinność

Że zbrodniarze starają się jak najusilniej uniknąć wykrycia — to objaw powszechny i zrozumiały. O wiele rzadziej zdarzają się wypadki, w których sprawca dobrowolnie się oddaje w ręce sprawiedliwości. Żeby jednak ktoś sam się fałszywie oskarżał i to w tym celu, aby... wykazać swą niewinność? A taki właśnie fakt zanotowały niedawno kroniki policji wiedeńskiej.

Chodziło o 24-letniego Józefa Amona, który zjawiał się w komisariacie, oskarżając samego siebie o dokonanie kradzieży. Oczywiście, zaraz go aresztowano, jak tego żądał i rozpoczęło śledztwo. Ale już po kilku godzinach policja przekonała się, że Amon żadną miarą nie mógł być sprawcą kradzieży. Wezwano go więc do cofnięcia zeznań, lecz — bezskutecznie. Policja musiała dopiero zebrać niezbite dowody jego niewinności i przedłożyć mu je, zanim przystał na jej żądanie.

— Więc czemuż pan sam się oskarżał? — pytano, gdy podpisał protokół.

— A cóż innego mogłem zrobić? — odparł młody człowiek. — Rzucono na mnie podejrzenie, że jestem sprawcą kradzieży i nie nie pomagały żadne z mej strony

argumenty: groziło mi zatem, że już do mnie przyschnie opinia złodzieja, bo ludzie będą mówili: „Złapać za rękę, to go wprawdzie nikt nie złapał, ale kiedy tak wszyscy mówią, to już coś na tem musi być“. Pomyślałem więc sobie: Od czego jest policja? i oskarżyłem się sam, aby panowie mogli zbadać wszystko i ustalić, że jestem niewinny. Teraz mam waszą decyzję „czarno na białem“ i niechby ktoś spróbował

krzywo na mnie popatrzeć...

— Ma pan rację — odpowiedział komisarz, — ale nam się za naszą pracę nad oczyszczeniem pańskiej osoby należy także pewne honorarium. Za rozmyślnie wprowadzenie władzy w błąd odśiedzi pan natychmiast 24 godziny ścisłego aresztu.

— Dobra jest, panie komisarzu! — zgodził się Amon. — To mi się i tak oplaci. Mogliście mnie przecież trzymać parę tygodni...

## Rumuński koncert europejski

### na łałach eteru

Począwszy od przełomu ubiegłego i naszego stulecia posiada muzyka rumuńska własną odrębną fizjognomję, własne życie muzyczne, własnych kompozytorów, z których na pierwsze miejsce wysuwa się Jerzy Enesco. Podobnie jak w wielu innych krajach Europy, rozwój muzyczny datuje się od czasu zrozumienia i pielęgnacji rodzimej kultury, przedewszystkiem pieśni i tańców ludowych.

Rumunja posiada folklor bardzo bogaty, różniący się od folkloru krajów innych. Zapoczątkowane w XX stuleciu zbieranie ludowej muzyki przez Dymitra Kiriacę i przez węgierskiego kompozytora Bełę Bartoka otworzyło twórczości rumuńskiej nowe drogi i możliwości, nadając jej własne, zupełnie oryginalne piętno. Pieśni ludowe rumuńskie po-

chodzą z czasów bardzo dawnych i mało się w przeciągu wieków zmieniły. Wszystkie typy muzyki ludowej zawarte są w suicie „Divertissement rustique“ rumuńskiego kompozytora, znawcy folkloru swego kraju, Sabina Dragoi. Utwór ten, który wykonany będzie na europejskim koncercie rumuńskim, składa się bowiem z obu typów pieśni „Colinda“ i „Doina“, z tańca rumuńskiego i muzyki weselnej.

Koncert europejski zakończy pieśń ludową, które odśpiewa z towarzyszeniem fortepianu rumuński śpiewak Aureliusz Alexandrescu. Wielką ta międzynarodową audycją, którą transmitują z Bukaresztu, podobnie jak szereg innych rozgłośnień europejskich, wszystkie rozgłośnie polskie, odbędzie się w środę, dnia 27 maja o godz. 21.00.

Francis Mauriac

69)

## CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

### Powieść

Plebanja tonęła w poświacie księżycy. Andrzej miał jeszcze trzy kwadransy czasu i postanowił wykorzystać swą wolność możliwie najdłużej. Nie obawiał się ojca, gdyż chory już prawie nie mówił, lecz księdza... Bezdział musiał spojrzeć mu w oczy... Ten proboszcz posiadał być może dar przenikania, będzie czytał w jego sercu jak w otwartej księdze i zacznie znów błagać: „Zaopiekowałem się umierającym ojcem pana, proszę nie odpłacać złem za dobre... Niech pan pozostawi w spokoju moją siostrę“... Cóż powie na to wymuszenie? Andrzej nie umiał kłamać i nigdy się nie ukrywał ze swymi zamierzeniami. Najlepiej będzie odpowiedzieć wymijająco. Jakże nienawidził tych ludzi, którzy zatrzymują życie i uparcie dążą do tego, aby inni byli równie nieszczęśliwi jak oni!

W ten sposób rozmyślając, m. odzienie okrzyk dom. Stanąwszy przed murem ogrodu warzywnego, spojrzał

na front, wychodzący na ogród. W jednym z pokoi świeciła się nocna lampka u łóżka jego ojca. Andrzej zobaczył najpierw w otwartym oknie czarną sylwetkę. Ksiądz siedział zapewne na oknie oparty o ścianę, gdyż jego profil odcinał się na tle oświetlonego pokoju jak chiński cień. Kolnierz jego sutanny był rozpięty, a głowa nieco przechylona.

— Chce odetchnąć świeżym powietrzem — pomyślał Andrzej.

Człowiek siedział i nic nie wskazywało na to, że przechodził udręki. Ksiądz starał się przez godzinę uspokoić chorego, którego miał w swej opiece. Gradere miał nazajutrz rano przystąpić do Komunii, lecz ogarnął go taki paniczny lęk, że co chwila pragnął się spowiadać, przypominając sobie różne hańbiące czyny. Młody ksiądz zdołał raz jeszcze go uspokoić. Morderca uśmiechnął się teraz i przebiegając palcami paciorki różańca czekał, aż go sen zmorzy.

Wówczas Alan, wyczerpany do ostateczności, podszedł do okna. Włożył w tego człowieka swą wiarę, nadzieję, miłość i czuł się pozbawiony swego skarbu. W odległości rzutu kamieniem. Balion tworzył wiry, ponad głębiną, do której Gradere wrzucił łopatę tego wieczora, kiedy popelniał zbrodni. Niekiedy wiatr poruszał topolami na wybrzeżu i gdy drżenie liści uspakajało się, ksiądz słyszał dochodzący z oddali śpiew słowików. Noc była jak człowiek, oddychała, a jej oddech zamierał

we włosach Alana. Mięty nad brzegiem wody, kwitnące jaśminy we wsi i pozostałe bzy oddawały mu się w powietrzu wiatru. Z prawej strony z otchłani pokoju dochodził, przerywany kaszlem lub odgłosem stawianej na nocnym stoliku spłuwaczki, niewyraźny szep, z którego wyłaniały się słowa: „Módl się za nas, biednych grzeszników“.

Ten wróg dusz, ten zbrodniarz wznosił się w pokoju ku niebu. Odchodził z radością, rozpierającą mu serce. Lecz niewinne dziecko, które przyjęło go pod swój dach, które go ocaliło przed rozpaczą i rozgrzeszyło, doznawało w obecnej chwili zmieszania, graniczącego z lękiem. Nie znaczyło to, iżby musiał walczyć z jakimś pokusami, które opanowałyby natychmiast. Nie zdawał sobie sprawy z nieuchwytnego smutku przepełniającego jego serce, z dziwnego rozkłiwnienia i łez. Nie musiał się jednak tego wstydić, czy rumienić się... A przecież było to wstydem czuć się zdala od Boga, tracić kontakt z Bogiem... Nie, nie utracił go w zupełności i w głębi jego duszy miłość istniała ciągle. Tylko to biedne serce zwracało się również ku temu, co także istniało, do tej mrocznej twarzy żywota; chłonęło te zapachy, te żywotne soki. W pokoju przebywał umierający, który zawsze był wierny ciału, ulegał wszystkim żądom, który posunął się nawet do zbrodni, a jednak zasypia w ramionach Boga.

Dokończenie nastąpi.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-  
skie — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.